ŚWIATŁO

Rok IX. — Bytom G.-Szl., 15-go Maja 1895. — Nr. 10.

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste t 101) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Gabryel Hołubek,

SŁAWNY GÓRNIK I BOHATER POLSKI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVI WIEKU PRZEZ STA.

(Ciąg dalszy.)

Mimo cierpienia i boleści po stracie ciotki, Gabryel zbyt był dzielnym i sumiennym człowiekiem, aby założywszy ręce oddawać się żalowi. Po owej więc z siostrą rozmowie, która mu istotnie ulgę przyniosła, jak się to Ludka spodziewała, i po zarządzeniu wspaniałego żałobnego nabożeństwa za nieboszczkę, jął się Hołubek rozpatrywać po gospodarstwie i domu. Ale tu nie było co porządkować, bo czeladka była stara i wierna, a ciotka Ewa, jak dzielny wódz, umiała nią kierować i sprawnie i w ryzach utrzymać. Ponieważ jednak nie chciał porzucać pracy w kopalni i sam zajmować się rolą i gospodarstwem, przeto postanowił przyjąć jaką stateczną niewiastę, któraby w domu nieboszczkę ciotkę zastąpiła. Skoro się jednak odezwał z tem do Ludmiły, ta się stanowczo temu sprzeciwiała.

— A cóżbym ja robiła, Gabryelu? — spytała — czy zaś myślałeś, że będę u ciebie siedziała ze założonemi rękoma i darmo chleb jadła?

— Ale pani siostro! Jakże to ty wychowana w dostatkach, młoda, wypieszczona, delikatna, małżonka szlachcica i rotmistrza będziesz chodziła około gospodarstwa, jakby prosta mieszczanka, przeznaczona i nawykła do takiej pracy!

Łzy zabłysły w oczach Ludmiły na wspomnienie Adama, a usta drgnęły jej nerwowo; przemogła jednak łkanie, które jej piersi rozpierało i odrzekła na pozór spokojnie:

— Widzisz, kochany bracie, dopóki ja jestem w twoim domu, dopóki Adam nie przyzna się do mnie, wobec całego świata i pod dach swój mnie nie wprowadzi, dopóty ja jestem przedewszystkiem córką gwarka, a siostrą górnika... Nie myśl zresztą, Gabryelu, aby szlachcianki i panie były próżniaczkami. Ś. p. pani Gorajska bywało sama zawiaduje całem gospodarstwem; zaziera do kuchni, spiżarni, obór, stodół i stajni, a wieczorem len przędzie w gronie służebnych dziewek. Nie myśl też, żebym się na niczem zgoła nie znała; nie dorównam

ja ciotce Ewie, to pewno, aleć przy dobrej woli siła się można nauczyć i zdziałać. A i Semen nie odmówi mi pomocy; toż do roli i chowu inwentarzy on jedyny; mało to razy pani Elźbieta powtarzała, że bez Semena trudnoby jej było wszystkiemu podołać, a z nim szło gospodarstwo, jak po maśle. Jak oboje zaczniemy gospodarzyć a zabiegać, tak i zadowolnimy pana gospodarza — kończyła pani rotmistrzowa, uśmiechając się już słodko.

— Ha!... Skoro taka wola wasza, pani siostro!... Tedy rozporządzajcie się, jako chcecie, boć to przecie i wasza ojcowizna.

Stanęło więc na tem, że Gabryel miał wrócić do kopalni, a Ludmiła ze Semenem mieli zastąpić ciotkę Ewę. Przedewszystkiem jednak Hołubek, korzystając z ostatnich dni urlopu, jakie mu jeszcze pozostały, postanowił urządzić mieszkanie dla pani Adamowej.

Dom Hołubków, choć stary, był dość obszerny i wcale porządny, przeto i pomieszczenia było dużo; nadto od strony ogrodu przytykał do niego jakby mniejszy domek, z osobnem wejściem, składający sis z dwóch pięknych świetlic i obszernego alkierza i sieni, z której było także wejście do starego domu. Przybudówkę tę wystawiła przed trzema laty ciotka Ewa, pragnąc, skoro się Gabryel ożeni i nowa gospodyni w dom wnijdzie, mieć osobne mieszkanie, które umyślnie wybudowała tak obszerne, aby módz przytulić jaką biedną wdowę lub sierotę; bo zacna ta kobieta dla siebie samej żyć nie umiała. Gabryel jednak nie spieszył się wcale z ożenieniem, lubo stara krewna gorąco tego pragnęła, więc też mieszkanie staruszki zostało dotąd próżne.

Tę to schludną przybudówkę postanowił Hołubek urządzić dla ukochanej siostrzyczki. Stary gwarek, ojciec Ludki i Gabryela, był to człowiek wielce zamożny, ożenił się też bogato i zwolna dorabiał coraz większego majątku, który praca i zapobiegliwość ciotki Ewy i Gabryela znacznie powiększyły. Nadto stara krewna swój własny, dość znaczny majątek zapisała cały przybranemu synowi. Był też w szczycie starego domu spory lamus, w którym chowano rodzinne kosztowne rzeczy, jak: srebro, futra, płótna i różne tkaniny drogocenne, wzorzyste kilimki, dywany nawet, piękne sprzęty, szkatułki i t. d. a wszystkiego w wielkiej obfitości, bo od wielu lat stara Hołubków rodzina gromadziła tam swe skarby, które w dawnych czasach nietyle pieniądze, co różne kosztowne rzeczy stanowiły.

To też, gdy Gabryel wprowadził tam Semena, aby zasięgnąć jego rady i odpowiednie rzeczy wybrać do mieszkania Ludmiły, stary sługa aż się za głowę uchwycił. Nigdy on nie spodziewał się znaleść w domu górnika takich datków.

Nie wszystko przecież znalazło się w lamusie, co Semen uznał za potrzebne do pokoi młodej pani rotmistrzowej. Ale Hołubek wnet temu zaradził wyprawiwszy poczciwego starca do Krakowa, aby ztamtąd przywiózł to, czego nie było w domu.

Ludmiła nie wiedziała o tych przygotowaniach, mieszkając tymczasem w starym domu; a Semen potrafił jej wyjazd swój do stolicy zręcznie wytłomaczyć. Jakież więc było zdziwienie Ludki, gdy pewnego dnia Gabryel wprowadził ją do nowego mieszkania. W pierwszej chwili stanęła zdumiona, bo komnatki przysposobione dla niej, lubo niższe i mniejsze, przypominały swem urządzeniem zamek w Siekierzanach. Ale wnet przyszła do do siebie, gdyż domyśliła się, że to miłość brata i przywiązanie starego sługi takie jej śliczne gniazdko usłały. Rzuciła się więc na szyję Gabryela i wołała ze łzami:

— Ach! Bracie mój najdroższy! Czemże ja ci się wypłacę za twoją dobroć, za twoje serce i miłość?

— Albo-li to nie kochasz mię tak samo, moja słodka siostrzyczko, jak ja ciebie miłuję — mówił uszczęśliwiony młodzieniec, całując ręce Ludki — mnie to raczej przystoi dziękować wam, pani siostro, żeś nie wzgardziła bratem prostakiem i jego domem.

Pani Adamowa, pragnąc wywdzięczyć się bratu zajęła się szczerze gospodarstwem, w czem wielką jej był pomocą stary Semen; również troskliwie czuwała nad wszelkiemi potrzebami i wygodami Gabryela. Młody górnik wnet też zauważył, że z przybyciem siostry, nietylko nic się na gorsze nie zmieniło, ale jeszcze przybyło wiele rzeczy, których dawniej domowi brakło. Był więc zawsze dawniejszy ład, czystość, porządek, gospodarność i oszczędność, lecz teraz opromienione było to wszystko jakiemś wdziękiem, wesołością, pięknością i życiem, które w dom wnosi młoda, wykształcona i dobra kobieta.

Wiele pięknych, kosztownych rzeczy, leżących dawniej w ukryciu, rozmieściła i rozstawiła Ludmiła w odpowiednich miejscach; nagromadziła też wiele kwiatów i ziela w izbach, czego za ciotki Ewy nigdy nie było, a co nadało wiele wesołości i ozdoby mieszkaniu. Sama zaś ile razy Gabryel wrócił do domu od pracy, siadywała przy nim z lutnią w ręku, i grając śpiewała bardzo wdzięczne pieśni, którym się młodzieniec przysłuchiwał z zachwytem.

I zaczęło im płynąć życie cicho i miło, a byłoby nawet zupełnie szczęśliwe, gdyby nie dwie przyczyny smutku zatruwające im swobodne chwile. Pierwszą z nich były to rozterki w kraju, szkaradne kłamstwa i ciężkie obelgi miotane na nieboszczyka króla i hetmana, które panowie Zborowscy wraz ze swymi krewniakami i przyjaciołmi rozsiewali po całej Polsce. Wszystko to boleśnie raniło serce Hołubka i jego siostry. Bo jakkolwiek Polska była w tym czasie jednym z najpotężniejszych państw w Europie, okryta świeżą chwałą zwycięstw nad barbarzyńską Moskwą odniesionych przez Stefana Batorego, to przecież niezgoda w czasie bezkrólewia groziła klęskami Ojczyznie.

Drugą przyczyną smutku był zupełny brak wieści o panu Adamie. Minął już Luty, zaczął się Marzec, a Ludka nic o mężu nie słyszała; jak się pożegnał z nią w leśniczówce w siekierzyńskich lasach, a z Gabryelem w Olkuszu, tak słuch o nim przepadł, jakby w wodzie utonął. Wisłock był wprawdzie niedaleko i nietrudno było Gabryelowi dowiedzieć się, że Wojciech Wisłocki zaraz po powrocie syna, udał się z nim do hetmana Zamojskiego i że dotąd nie wrócili do domu, którym rządziła jedynaczka starego rycerza, piękna Bożena.

Domyślał się Gabryel i Ludmiła, że pan Adam jest wraz z ojcem i kanclerzem na sejmie w Warszawie, bo zapowiedział, że tam pojedzie, ale to nie pocieszało wcale opuszczonej żony. Młoda kobieta tęskniła za mężem i ogarniał ją niepokój o niego, a także i o swoją przyszłość. Z każdym dniem poznawała lepiej, jak wielkiego dopuściła się błędu, oddając potajemnie rękę panu Wisłockiemu. Lecz pani rotmistrzowa była to jedna z tych osób, które umieją przyznać się do winy, własnych błędów na innych nie składają, ani ich tłómaczą, lub usiłują zrzucić z siebie odpowiedzialność za złe popełnione i wmówić w siebie i w drugich, że niewinnie cierpią. Nie Ludmiła tak nie czyniła, przeciwnie, powiedziawszy sobie:

— Zgrzeszyłam ciężko, tając swoje przywiązanie do pana Adama przed moją opiekunką, więc słusznie teraz cierpię; — odważnie znosiła oddalenie męża i udręczenie bolesne, jakiemi ją przejmowała obawa o młodego małżonka i niepewność przyszłości.

Jednakże boleść wewnętrzna, lubo starannie ukrywana przed bratem, nie uszła jego uwagi; zwłaszcza, gdy pełna i rumiana twarzyczka Ludki zbladła i przeciągła się; gdy młoda kobieta grając i śpiewając w wolnych chwilach wybierała najsmutniejsze, najrzewniejsze pieśni.

Hołubek cierpiał z tego powodu więcej jeszcze, niż pani Adamowa. Najpierw bolało go nieszczęśliwe małżeństwo siostry, jej przyszłość niepewna i przeświadczenie, że ona stanie się powodem, Bóg wie jakich nieporozumień i zgryzot w rodzinie pana Wojciecha Wisłockiego, którego duma rodowa powszechnie była znana. Lecz nadewszystko dogryzała Gabryelowi myśl, że ta jego ukochana

siostrzyczka w której chciałby był widzieć same cnoty i zalety, popełniła czyn tak naganny, jakim jest zawsze zawarcie małżeństwa bez wiedzy rodziców, lub opiekunów. Prawa dusza tego młodzieńca i szlachetne serce wzdrygały się przed wszelkim uczynkiem niedozwolonym, niemoralnym.

Ludce jednakże nie zrobił nigdy najlżejszego wyrzutu i zmartwienie swoje chował głęboko w sercu. Lecz Ludmiła musiałaby chyba nie być kobietą, gdyby nie odgadła, nie przeczuła, co się tam w duszy brata dzieje, w której ona zresztą nauczyła się czytać, jak w otwartej księdze. To też ta delikatność, dobroć i wyrozumiałość Gabryela rozrzewniały do głębi niebogę i coraz większą miłością i uwielbieniem przejmowały dla brata.

W życiu ludzkiem najczęściej tak bywa, że jedno nieszczęście nigdy samo nie przychodzi, ale najczęściej pociąga za sobą licznych towarzyszy; mieli tego doznać i Gabryel z Ludmiłą. Mieli oni nadzieję, iż zmartwienia ich skończą się przecie prędzej, czy później, nie przeczuwając, że stokroć cięższy cios zawisł nad ich głowami; że zobaczą niebawem wiele łez i niedoli ludzkiej, że obecne życie swoje prawie szczęśliwem nazwać byli powinni.

V.

Na trzeci dzień po ucieczce Ludmiły z pilnie strzeżonego zamku, późnym już wieczorem, wrócił pan Marek Siekierzyński do domu. Na pierwszą wieść o zniknięciu sieroty wpadł w gniew i rozpacz tak straszną, że domownicy obawiali się o jego własne życie.

Lecz Jarema Suchowej, mimo zakazu, wszedł do pokoju, gdzie młody jego pan szalał i śmiercią sobie i drugim groził. Pan Marek ujrzawszy starego kozaka, zapłonął jak pochodnia, a odwracając się od niego i dając znak ręką, wykrzyknął przerywanym głosem:

— Odejdź... na miły Bóg!... Odejdź!

Jarema przecież nie myślał odchodzić, bo boleść pana gryzła mu serce; więc podszedł jeszcze bliżej, padł na ziemię i obejmując kolana młodzieńca, zawołał przejmującym głosem:

— Batku... o batku mój... oto siwa moja głowa, weźże ją, weź!... a w krwi mojej utop gniew swój i boleść... Uczyń tak, uczyń! bo Jarema na twoją mękę patrzeć nie może... źre ona mu duszę gorzej psa wściekłego! Tyś mi życie ratował... tyś od męki wybawił... weź głowę moją, ona do ciebie należy!

Pan Siekierzyński nie był wcale złym człowiekiem, tylko niepohamowanego, ognistego będąc usposobienia, nie bardzo nad niem panował; ztąd popełniał czasem błędy, których później srodze żałował. Pani Elżbieta potrafiła jak nikt powściągać brata, lecz on niestety zbyt rzadko bawiąc w domu, przesiadywał u Zborowskich, gdzie przykład rozzuchwalonych wichrzycieli, jak najgorzej oddziaływał na młodzieńca.

Do Jaremy był on jednak szczerze przywiązany, gdyż wyrwawszy go z rąk Tatarów w chwili, gdy ci w okrutny sposób mieli zamordować starego kozaka, doznał później od niego tej samej przysługi. Jerema bowiem wykrył z narażeniem życia zdradę, która młodemu panu groziła straszną śmiercią. Wszystko to zaś działo się na D z i k i c h p o l a c h, wśród walk z Tatarstwem i różnymi hultajami.

Widząc więc teraz żal i boleść starego, wzruszył się bardzo, błyskawice gniewu przygasły w jego wielkich, czarnych i głębokich jak otchłań oczach; pasował się jeszcze chwilę z sobą, a wreszcie rzekł:

— Daj-no pokój... nic mi po twej głowie... wstań! — dodał pochylając się ku Jaremie, który chwyciwszy rękę jego, jął ją całować ze łzami.

Pan Marek całkiem się rozczulił.

— O, stary, stary! — rzekł miękkiem głosem — takżeś to moją prośbę spełnił? Po coś ty mi życie ratował?... Wolej mi było zginąć przed laty!

— Paniczu, sokole!... przebacz, wasza miłość staremu! ale przecie życie długie, a ty batku na jego progu; szczęście i sława cię czekają!... Nie myśl też, wasza miłość, żem rozkazania nie

swego pana. Właśnie był Dymitr udał się na zwykły objazd puszczy, a Dymitrowa otulona w ciepłą chustkę, zdążała krętą ścieżką do niedalekiej smolarni, gdzie mały, chory synek smolarza czekał na nią, bo mu miała przynieść ziół leczących, gdy zmęczony siwy rumak zatrzymał się przed leśniczówką. Młody panicz przywiązawszy konia do palika, wszedł do chaty. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA.

Aryanie prześladują katolików.

Mieszkańcom Edessy też chciano nasadzić aryańskiego biskupa. Lecz ci wcale się z nim nie łączyli, a kiedy nie mieli swego kościoła, woleli pod gołem niebem przed bramami miasta się zgromadzać. Podobnie czynili w naszych czasach katolicy w obec księży starokatolickich, usadzonych za pomocą rządu. Kiedy Walens przybył do Edessy i dowiedział się o tem, rozkazał Modestowi, który chętnie służył za narzędzie tyranowi, aby lud zgromadzony na nabożeństwo, kijami rozpędził. Modestus wyruszył rychło rano, aby wypełnić rozkaz cesarza. Kiedy przechodził przez plac publiczny, spostrzegł kobietę z dzieckiem na ręku, która się przecisnęła pomiędzy żołnierzami. Kazał ją zawołać przed siebie i zapytał dokądby szła. Słyszałam, rzekła, co chcecie uczynić ze sługami bożymi, idę, aby i mnie prześladowano. Lecz dla czego bierzesz dziecko ze sobą? pytał poganin. Aby miało to szczęście ze mną umrzeć za sprawę bożą. Nad taką odwagą zdziwił się wódz i nie śmiał wystąpić przeciw ludowi Edessy, owszem ostrzegał cesarza przed tem. Dla tego cesarz prześladował tylko duchownych, którzy nie mogli i nie chcieli stawiać oporu.

Innym razem przybył Walens do miasta Tomi nad morzem Czarnem. Tam był biskupem Bretanion, mąż odznaczający się gorliwością i życiem świętem. Walens poszedł do kościoła, kiedy biskup odprawiał nabożeństwo. Robił mu wyrzuty, że nie trzyma z Aryanami, i żądał od niego, aby ich przyjął do kościoła. Lecz biskup przypomniał cesarzowi słowa psalmisty: »Mówię przed królami o świadectwach twoich i nie lękam się«, i oświadczył, że się będzie trzymał wiary katolickiej i wyznania wiary ze soboru nicejskiego. Potem zostawił króla i towarzyszy jego w kościele i poszedł do innego kościoła, aby odprawiać ofiarę, bo nie mógł tego uczynić w obec prześladowcy Kościoła. Lud cały poszedł za biskupem. Cesarz był wściekły, że został tak zawstydzony i wypędził biskupa; lecz musiał przyznać, że to się ludowi bardzo nie podobało, i wnet pozwolił biskupowi powrócić.

Pełno podobnych przykładów męstwa, jakie katolicy w owych czasach okazali. Kościół aż do naszych czasów jest ciągle prześladowany po wszystkie czasy, raz mniej drugi raz więcej, raz w tym, drugi raz w innym kraju, lecz zawsze za łaską Bożą, byli i są męczennicy i wyznawcy. Dla tego i za czasów aryańskich heretycy nie mogli przezwyciężyć prawdziwej wiary, bo Bóg zachował wielu ludzi, którzy nie zgięli kolana przed błędem i potęgą tego świata.

Jak inni prześladowcy Kościoła, tak i Walens cesarz marnie skończył, choć nie brakło mu przestróg. Walczył często nieszczęśliwie przeciw nieprzyjaciołom państwa swego, a Gotowie, szczep, niemiecki, docierali aż pod sam Konstantynopol, stolicę cesarstwa. Lud szemrał, a cesarz zwalał winę na swych generałów. Wtenczas odważył się Trajan, jeden z generałów i powiedział cesarzowi w oczy, że on jest sam winien wszystkiemu, bo Bóg jest przeciw niemu, dla tego nieprzyjaciele biorą górę.



ZABAWA DZIECI W LECIE.

Wiesz, mówił, jakich ludzi spędziłeś ze siedzib biskupich, a jakich na ich miejsce posadziłeś. Inni generałowie przywtórzyli Trajanowi. Walens musiał wyjść przeciw Gotom, aby lud uspokoić.

Kilka mil przed Konstantynopolem prowadziła Walensa droga mimo domku pustelnika, imieniem Izaaka. Tenże wyszedł przed dom i zapytał go się śmiało: »Dokąd idziesz, ty, który wypowiedziałeś wojnę Bogu.« Wyrzucał mu, że powypędzał biskupów katolickich i przepowiedział mu, że nie wróci do domu, jeżeli się nie poprawi. Cesarz zawołał w gniewie: wrócę, i ukarzę cię należycie za fałszywe proroctwo. Najokrutniejszą śmiercią niech umrę, rzekł pustelnik, jeżeliby się nie spełniło to, co powiadam. Izaaka wtrącono do więzienia, lecz przepowiednia jego spełniła się. W tej chwili, kiedy Walens zginął, Izaak dowiedział się o tem w cudowny sposób.

Dwa miesiące później cesarz napotkał Gotów pod Adryanopolem. Powstała bitwa, która skończyła się nieszczęśliwie dla Rzymian. Był to dzień gorący, w którym prowadził Walens swe wojska na nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel drażnił Rzymian, lecz walki unikał większej, póki nie zesłabli od gorąca, głodu i pragnienia. Wtenczas dopiero rzucono się na nich, i chociaż Walens dokazywał cudów waleczności, to jednak nie udało mu się powstrzymać swych żołnierzy, którzy na wszystkie strony uciekali. Walensa samego raniono strzałą i zaniesiono do nędznej chaty. Gotowie, nie wiedząc kto jest w chacie, podpalili takową a cesarz spalił się żywcem.

Sprawiedliwym jesteś Boże, mógł zawołać ten, który kazał ośmdziesięciu kapłanów spalić na okręcie, gdyby jeszcze miał czas namyślić się przed śmiercią.

Tak znowu Kościół przeżył jednego z nieprzyjaciół, który mu zaprzysiągł zgubę. Ubogiego pustelnika przepowiednia spełniła się.

Teodozy Wielki, cesarz.

Po Walentynianie nastąpił syn jego Gracyan, który dopiero miał szesnaście lat, kiedy zaczął panowanie, a panował razem z bratem swym Walentynianem II. Gracyan był wprawdzie chrześcianinem, lecz pogaństwo jeszcze całkowicie nie zniknęło, mianowicie wiele rodzin szlacheckich było jeszcze pogańskich. W Rzymie w senacie t. j. w najwyższej radzie, stał ółtarz pogański bogini zwycięztwa. Wiele było świątyń pogańskich, które miały wielkie przywileje. Gracyan kazał usunąć ółtarz i odebrał przywileje świątyniom pogańskim, mianowicie zaś dobra i grunta. Cesarze rzymscy pogańscy byli zarazem arcykapłanami całej religii pogańskiej w państwie, bo religią była państwową podobnie jak jest dziś religia protestancka i rosyjska, a których też cesarze i królowie są głowami Kościoła w kraju. Cesarze rzymscy nawet odprawiali pewne ceremonie religijne, sprawiali ofiary, mieli osobne szaty arcykapłańskie, nazywali się też arcykapłanami. Kiedy cesarze stali się chrześcianinami, to nie sprawowali ofiar, lecz zatrzymali szaty kapłańskie i tytuł arcykapłanów. Gracyan skasował to. Lecz nie śmiał całkiem znieść pogaństwa. Ponieważ Gracyan był za słaby, aby odeprzeć napady narodów pogańskich od swego państwa, dla tego uczynił współcesarzem mężnego Hiszpana, Teodozyusza. Krótko potem zostali Gracyan i Walentynian II zabici. Ponieważ Walens poległ we wojnie przeciw Gotom, dla tego Teodozyusz pozostał sam panującym.

Już wtenczas kiedy Teodozyusz został współpanującym, wydał prawo, według którego wszystkie ludy państwa rzymskiego zostały zobowiązane przyjąć religią biskupa rzymskiego, t. j. papieża Damazego, i że tylko tym wolno się nazywać katolikami, którzy stoją w związku religijnym z papieżem, wszyscy inni chrześcianie mieli być nazwani heretykami, kacerzami. Rozkazał też, aby oddano wszystkie kościoły tym biskupom. którzy się poddadzą rozporządzeniom drugiego soboru powszechnego w Konstantynopolu, i przyjmą naukę, że wszystkie trzy osoby w Trójcy świętej są Bogiem.

Te rozporządzenia były skierowane przeciw Aryanom. Pogańskie świątynie kazał Teodozyusz pozamykać, a sławną świątynię w Aleksandryi zburzyć. Przy tej sposobności pokazało się, jakiego oszukaństwa dopuszczali się kapłani pogańscy, aby łudzić ludzi, bo ofiary, które ludzie bożkom składali, na swój użytek obracali. Ludzie myśleli że bożki jedzą i piją, a to kapłani czynili. To sprowadziło upadek pogaństwa w państwie rzymskim.

Teodozyusz był prawdziwie pobożnym cesarzem, lecz wnet umarł. Słusznie nazwano go wielkim. Przed śmiercią uczynił panującymi synów swych, Honoriusza i Arkadiusza. Jeden panował na wschodzie, drugi na zachodzie, państwo rzymskie zostało podzielone.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bieg księżyca w porównaniu z biegiem kuli armatniej.

Można obrachować z jaką siłą trzeba wystrzelić kulę z armaty, aby obleciała naokoło ziemi, aby wystrzelona na wschodzie, wróciła na to samo miejsce, gdzie stoi armata, naturalnie, gdyby była taka armata i taka siła, aby mogła wywrzeć taki skutek.

Z rachunku wynika, że armata, któraby mogła być tak silnie nabita, iżby kulę w pierwszej sekundzie pędziła 24280 stóp, wystarczyłaby, aby kulę opędzić naokoło ziemi. Kula taką siłą pędzona, spadłaby po pierwszej sekundzie o piętnaście stóp ku ziemi, lecz ponieważ ziemia na 24280 stóp jest skrzywiona (zaokrąglona) o 15 stóp, to kula nie byłaby bliżej ziemi, jak z początku, kiedy wyszła z armaty, i leciałaby dalej zawsze w równej odległości od ziemi, tak że w końcu doszłaby na to samo miejsce, z którego została wystrzelona.

Ponieważ zaś kula i wtenczas nie spadałaby na ziemię, to leciałaby dalej. Przypuściwszy, iżby nie znalazła żadnej przeszkody, toby ciągle oblatywała ziemię jakoby sztuczny księżyc okrążający ziemię. Ponieważ objętość ziemi wynosi 5,400 mil, to łatwo wyrachować, że kula nie potrzebowałaby jak księżyc $29\frac{1}{2}$ dni, aby oblecieć ziemię naokoło, lecz już w $1\frac{1}{2}$ godziny okrążyłaby raz ziemię.

Naturalnie, że takiej armaty i takiej kuli nie ma, któraby tej sprawy dokonała. Najsilniejsza armata może w pierwszej sekundzie wyrzucić kulę najwięcej 2300 stóp daleko. Inną siłą teżby nie można więcej dokazać, ponieważ kula szybko lecąca znajduje wielki opór w powietrzu, który dziwnie działa na kulę, tak że się takowa obraca i przez to wychodzi z linij, w której szła. Lecz w duchu możemy sobie wyobrazić, że kula w biegu swym nie ma żadnych przeszkód, i że naśladuje bieg księżyca naokoło ziemi, lecz że się porusza szybciej i oblatuje ziemię przez $1\frac{1}{2}$ godziny.

W ten sposób każdy łatwo pojąć może, jak to księżyc naokoło ziemi obiega.

Jeżeli rzucisz kamień w górę, to leci on na dół przyciągany przez ziemię. Podobnie ziemia przyciąga do siebie i księżyc. Tylko ziemia przyciąga księżyc słabiej dla tego, że on jest 60 razy więcej oddalony od ziemi, jak przedmioty na ziemi, jak kamień rzucony w górę. Siła przyciągająca ziemi słabnie im dalej przedmiot jest oddalony, co do księżyca to owa siła jest 60 razy słabsza, aniżeli co do kamienia rzuconego nad ziemię, a więc 3600 razy słabsza. Gdyby jaka wszechmocna ręka wstrzymała księżyc w biegu, toby tenże, gdyby go ręka puściła, nie leciał dalej naokoło, lecz spadłby na ziemię przyciągnięty siłą przyciągającą ziemi.

W pierwszej sekundzie nie zbliżyłby się o 15 stóp do ziemi, lecz daleko mniej, lecz z każdą sekundą leciałby

szybciej na dół, i to tyle razy szybciej, ile wynosi liczba sekund pomnożona przez równą liczbę, a więc np. po dziesięciu sekundach 10 razy 10. W ten sposób można obrachować, że księżyc spadłby na ziemię przez 2,830 sekund, t. j. przez $2^1/_2$ godziny. W końcu leciałby tak szybko na dół, że w sekundzie przeleciałby więcej, aniżeli 11 mil. Gdyby księżyc spadł z takim gwałtem, toby zdruzgotał ziemię i wszystko co się na niej znajduje.

Lecz czemu księżyc nie spadnie na ziemię? Ponieważ w księżycu znajduje się siła, która go pcha w prostym kierunku. Gdyby inna siła nie działała na księżyc, toby przeleciał prosto nad ziemią i coraz więcej oddalałby się od niej. Lecz obok siły, która pcha księżyc w prostym kierunku, działa na niego siła przyciągająca ziemi. Skutkiem tego księżyc leci naokoło ziemi, jak kula armatnia, o której mówiliśmy wyżej. Dwie siły razem, siła pchająca księżyc naprzód i siła przyciągająca ziemi sprawiają, że księżyc się porusza i to naokoło ziemi, i że nie może inną drogą biegać. Jak wielka mądrość Boga objawia się w każdem urządzeniu świata, wielkiem i małem, na każdym kroku! Jakże głupi są ludzie, którzy twierdzą, że takie mądre rzeczy same się zrobiły i ułożyły. To się nie stało przypadkiem, lecz zostało przez Stwórcę mądrze obmyślane i wykonane.

Przypadkiem człowiek poznaje prawa, które Bóg dał światu i przyrodzie; prawa, według których wszystko zostało ułożone. Siłę ziemi przyciągającą pomiarkował najpierw uczony angielski Newton (Niuten). A na tę myśl wprowadziło go jabłko spadające na ziemię. Zaczął sprawę badać, robić różne doświadczenia i obrachunki, za jego przykładem poszli inni, a dziś mamy całą naukę o sile ziemi przyciągającej i o spadaniu na ziemi, o szybkości z jaką różne rzeczy spadają na ziemię. Wszystko można obrachować, ponieważ Bóg stworzył wszystko, jak powiada pismo, według miary i wagi, według pewnych prawideł. Prawa natury nie zmieniają się. Co obrachował uczony Newton przed dwustu laty, to jeszcze dziś jest prawdziwe. Ponieważ prawa boskie są tak niezmienne jak Bóg, dla tego ziemia i księżyc od tysięcy lat równo się obracają.

OBRAZKI CZESKIEGO ODRODZENIA.

Z LISTÓW I OPOWIADAŃ EDWARDA JELINKA.

(Ciąg dalszy.)

3) Wydawanie i rozpowszechnianie książek. 4) Zakładanie i wspieranie szkół w ogóle, szczególnie szkół gospodarskich, przemysłowych i handlowych. 5) Zakładanie czytelni. 6) Dostarczanie narzędzi, instrumentów, wzorów i modelów wszelkiego rodzaju rękodzielnikom. 7) Zakładanie kas zaliczkowych i kas oszczędności. 8) Poparcie i zachęcanie turystów do wycieczek w okolice Szumawy. Członkowie »Jednoty» są honorowi, założyciele (płacący 100 złr.), członkowie rzeczywiści (5 złr. rocznie), członkowie czynni (1 złr. rocznie) i wreszcie członkowie wykonywujący (20 centów rocznie). Centralna siedziba »Jednoty« znajduje się w Pradze, całe zaś Towarzystwo składa się z filij, których liczba doszła do 300. Właśnie te filie są gruntem, — na którem »Jednota« mogła rozwinąć rozległą czynność. Filie miejscowe (po czesku »mistni odbory«) mogą wejść w życie wszędzie, gdzie zgłosi się przynajmniej 20 członków, więc w każdej wsi; w razie potrzeby mogą członkowie z kilku gmin stanowić jednę wspólną filię. Komendę odbierają filie z Pragi, z centralnego komitetu.

W czasie, gdy »Jednota« rozpoczęła swoją czynność, bardzo czuć się dał brak dokładnej znajomości stosunków na

Szumawie, to jest na klasycznym gruncie południowych Czech. W tym celu rozesłał centralny komitet na wszystkie strony kwestyonarze, w których żądał objaśnienia na następujące pytania:

1) Ilu Niemców i ilu Czechów znajduje się w....? 2) Która narodowość ma większość w...? 3) Które są wybitne i wpływ mające osobistości z obu stron? 4) Jak postępują u was żydzi? 5) Jakie istnieją u was towarzystwa i jaki jest w nich ruch? 6) Gdzie chodzi miejscowa młodzież na wyższe nauki (do Pragi, czy do Wiednia? 7) Czy istnieją u was jakie biblioteki? 8) Jak są usposobione wasze kobiety względem



O ZACHODZIE SŁOŃCA.

narodowości? 9) Jakie gazety u was rozpowszechnione? 10) Czy zmniejsza się u was własność gruntu (w rękach czeskich) i dlaczego? 11) Dokąd wybiera się lud w porze letniej na robotę (czy do Wiednia?)

Czynność »Jednoty« rozwijała się bardzo energicznie. Już w marcu 1885 roku liczyła »Jednota« 232 filij i w przeciągu roku zgłosiło się 10,000 członków, co zapewniło rocznego dochodu około 10,000 złr. najmniej. Zaraz w pierwszym roku urządzono na święta Bożego Narodzenia w 25 różnych miejscowościach Szumawy odczyty na tematy patryotyczne (O miłości Ojczyzny) i ekonomiczne. Odczytów wygłosiło 15 prelegentów, wysłanych przez centralny komitet z Pragi. Jednocześnie założono 10 bibliotek ludowych i 1 bibliotekę dla gospodarzy. Ponieważ czeska gmina Sulisława (pod zgermanizowanym dziś Strzibrem) nie posiadała potrzebnego pasterza duchowego (katolickiego), »Jednota« w tym celu urządziła osobne składki, które zapewniły byt księdzu. Przy rolniczej szkole w Klatowach urządziła »Jednota« 8 stypendyów dla synów biednych rolników południowych Czech. Dalej założono staraniem »Jednoty« towarzystwo leśnicze w Trzeboninie. W celu krzewienia domowego przemysłu i uwzględniając dogodność hodowli wierzby, jako środka do zarobku dla biednej ludności, »Jednota« rozpowszechniła instrukcyę, »jak wypada wierzbę hodować!« Do tego rozesłała 120,000 wierzbowych sadzonek w różne strony Szumawy. Ponieważ jednak materyał ten do niczego nie przydałby się bez znajomości rzemiosła, założyła »Jednota« 3 stypendya dla chcących uczęszczać do szkoły koszykarskiej w Zbrasławiu. Doniosłość tego urządzenia objaśni Ci, mój kochany, fakt statystyczny, że do ostatniego czasu przywoziło się z zagranicy do Czech towaru koszykarskiego za 6 milionów złr. Pieniądz ten zarobić sobie może lud poszumawski za pomocą wierzby. Prócz tego zajęto się mnóstwem innych drobniejszych moralnych i fizycznych potrzeb ludu.

(D. c. n.)

NAJLEPSZY PRZYJACIEL.

Nie ma skarbu, nie ma szczęścia
Nad wiernego przyjaciela,
Który z nami czuje, myśli,
Z nami płacz i śmiech podziela.

Każdy go więc pragnie, szuka,
Ale rzadko kto znajduje,
Choć się wszystkim nieproszony
Sam przyjaciel ofiaruje.

A tym lubym towarzyszem,
To krzyżyki i cierpienia,
Które tylko ślepa niechęć
Sobie na wrogów zamienia.

Bo kto w Boga szczerze wierzy,
Kornie znosi swe boleści,
A kto Boga szczerze kocha,
Ten się z krzyżem swoim pieści.

Więc nie pytaj: na co? po co?
Ale cierp i wierz w weselu:
Krzyż, przyjaciel twój najlepszy,
Zaprowadzi cię do celu.

1894. Czesław Lubiński.

KWIECIE I OWOC.

Kwiecie wiśni.

Wiosna każdego roku przychodzi, a poeta przyrównał ją do dziewczyny, która co rok przychodzi z dalekich krajów i przynosi różne dary. Kwiaty i zieleń to piękne dary wiosny na polach i ogrodach. Natura zmartwychwstaje i w tysiąckrotny sposób rozwesela oko i serce człowieka. Największa część ludzi nic sobie przytem nie myśli, nie jest ciekawa przypatrzeć się działaniu natury, dowiedzieć się jak to wszystko rośnie, rozwija się, dojrzewa. Większa część ludzi nie jest wcale ciekawa zajrzeć do pracowni natury, do jej warsztatu, do maszyny, do kuchni natury. A tu tyle ciekawych i pouczających rzeczy. Tu można poznać jak mądrym, dobrym i wszechmocnym jest Bóg, stwórca wszystkiego. Co rok i co dzień dzieją się cuda przed nami, lecz ludzie mało na to zważają. Jest niewdzięcznością i bezmyślnością używać owocu a nie pytać się o to, w jaki sposób rośnie owoc, nie zajrzeć do kwiecia, nie badać biegu natury.

Nie patrzmy na to co nas otacza bezmyślnie, bo na to mamy ducha i rozum aby ich używać, lecz używajmy nie tylko ócz ciała, ale i ócz ducha.

Wnet zakwitnie wiśnia. Jak żyje kwiecie? Jak z kwiecia staje się owoc? Badaj sprawę cudowną. Weź do ręki kwiecie wiśni. Kwiecie to kwiat, wszystkie kwiaty są kwieciem. Róża nie jest owocem krzaku różowego, lecz kwieciem, z którego ma powstać owoc, a owocem róży jest znany głóg.

Człowiek jest bardzo samolubny i zważa na rzeczy tylko tak długo, póki mu sprawiają przyjemność lub przynoszą korzyść, dla tego uważa u roślin za główną rzecz kwiat, ponieważ takowy mu się podoba. Kwiat pachnący i piękny nazywa kwiatem, choć to jest właściwie kwieciem, a nie troszczy się człowiek o owoc, który powstaje z kwiecia i jest przecież główną rzeczą. Człowiek zrywa kwiat, nie wiedząc i nie myśląc o tem, że niszczy owoc. Kwiecie, które nie pachnie ani nie wypatruje pięknie, nie uważa się nawet jako kwiat. Nie zważa się na to, i czeka się aż się kwiecie nie przemieni w owoc, zrywa i zużywa takowy, jeżeli mu się przyda na co.

Kwiecie wiśniowe jest tedy kwiatem skromnym, białym kwiatem bez zapachu.

Z kwiatku tego ma powstać wiśnia, czerwona, smaczna. Lecz kiedy się zastanawiamy jak to się stać może, kiedy przyglądamy się kwieciu ze wszystkich stron, to nie widzimy nic, coby było podobnem do wiśni. Tylko ogonek już jest jakoby rusztowanie, na którem owoc ma być ustawiony. Na końcu ogonka spostrzegamy gruby guziczek, który się kończy pięcioma, zielonemi, jasnemi listkami. Lecz z guziczka nie stanie się wiśnia. To tylko szata, obleczenie kwiecia, aby takowe w dzieciństwie swem nie ucierpiało od wiatru. Ciepłe światło słoneczne obudziło listki drzemiące w guziczku, pięć białych listków przyrosłych do guziczka wewnątrz, przełamały powłokę, zrzuciły ze siebie sukienkę ochronną i wychodzą na świat i słońce, i rozwijają ze siebie różne części w środku zawarte.

Zielony guziczek z pięcioma liściami zielonemi nazywa się kielichem kwiecia, pięć białych delikatnych listków nazywa się koroną.

Kielich jest tylko zewnętrznem narzędziem, a korona jest tylko ozdobą, prawdziwej wartości nie mają, ponieważ są przeznaczone na to, aby zwiędnąć i opaść, skoro czas przyjjdzie, kiedy owoc się pocznie, który się skromnie ukrył, a którego trzeba odszukać.

Kiedy spojrzymy w kielich, to widzimy na około na brzegu 30—40 białych prosto stojących nitek, a na spiczastych końcach jest żółty, misterny guziczek; w środku koła wyrasta silniejszy pień, który wypatruje jak ogonek i kończy się główką wypatrującą jak mała delikatna gęba.

To, co tu widzimy, jest rodzinnem życiem natury; patrzymy niejako na życie domowe rośliny. Nitki prosto stojące na około mają w sobie nasienie kwiecia; pieniek stojący w środku jest na to, aby przyjąć w siebie nasienie owocowe.

Żółte główki na nitkach są jakoby próżnemi naczyniami, w których się znajduje delikatny pył, którego gołem okiem prawie widzieć nie można. Tenże pył ma we właściwym czasie kwiecie zapłodnić. Owe nitki, naczynia z pyłem i pył jest męzką częścią rośliny, ojcem w rodzinie; stempel w środku stojący jest jakoby matką. W swoim czasie żółte naczynie z pyłem pęka, powstaje kurz, który wpada w gębę stempla, zapładnia, go, aby powstał owoc.

Mały pień stojący w środku pylników (nitek z pyłem) nazywa się stempel. Kiedy skutkiem ciepła słonecznego pył kwiecia w żółtych główkach pylników dojrzeje, pęka skórka na główkach przy najmniejszym powiewie wiatru i wyrzuca z pewną siłą pył, z którego powstaje chmurka kurzu zapładniającego. Każdy pyłek ma moc zapłodnienia stempla, skoro się dostanie do jego otworu, czyli blizny, która jest podobna do otwartej gęby.

Pojedyńcze pyłki można bliżej rozpoznać za pomocą szkieł powiększających, mikroskopami zwanych. Pod szkłem widać jako każdy pyłek stanowi okrągławy próżny worek napełniony płynem jakoby krople.

Stempel, który ma przyjąć w siebie przynajmniej jedno ziarnko pyłu u wiśni ma w czasie, kiedy pyłek wyskakuje, małą kropelkę płynu, jakoby w gębie, której się czepiają ziarnka pyłu, czyli nasienia zapładniającego. Skoro jedno ziarnko pyłu dostanie się do stempla, to niechaj wiatr uniesie resztę pyłu, owoc już będzie, stempel zrobi swoje. Stempel, który jakoby pień wznosi się w środku kwiecia, jest rurką wydrążoną, z wązkim kanałem sięgającym aż do spodu stempla, gdzie jest pęczek owocowy. Jeżeli się odedrze zielony kielich kwiecia, wyraźnie można widzieć ów pęczek, to jest dolna część stempla, która jest o wiele grubsza aniżeli części wyższe. Chociaż stempel jest nader cienki, to w środku jest w nim jednak droga dla pyłku zapładniającego od gęby u góry do pęczka u dołu. Dla tego dzieli się stempel na trzy części, gruby zielony pęczek owocowy, żółtozielony kanał pyłkowy, i koniec górny czyli bliznę.

U kwiecia wiśniowego stoją stempel i pylnisko blisko siebie i są prawie równo wysokie. Tu łatwo pyłek nasienny może się dostać do otworu stempla. Lecz są kwiaty u których stempel stoi wysoko po nad pylnikami. Tu stempel w cudowny sposób zniża się w czasie, w którym pyłek ma wylecieć z pylników, i czeka aż pyłek nie dostanie się do blizny, potem się znowu prostuje wysoko. Jeszcze cudowniejsze rzeczy się dzieją.

Są kwiaty, które mają tylko pylniki bez stempla, kwiaty męskie, nie wydają owocu, tylko mają nasienie owocowe. Inne kwiaty tego samego gatunku, żeńskie, mają tylko stempel bez pylników, i mogą tylko wydać owoc, jeżeli z innych kwiatów tego gatunku dostanie się do nich pyłek. Napiszemy później jak się to dzieje.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Cudowny obraz P. Jezusa w Alwernii. W Krakowskiem, niedaleko granicy Szląska, leży na wysokiej górze, pokryty lasem, klasztor Księży Bernardynów, Alwernią zwany. Założył go Krzysztof Koryciński, kasztelan wojnicki. W ostatnim czasie kościół klasztorny został odnowiony staraniem obecnego przeora, ks. Stefana Podworskiego. W kościele znajduje się obraz P. Jezusa, cudami słynący, którego podobiznę podajemy w dzisiejszym numerze »Światła.«

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor odp.: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Noc nieszczęśliwego.

Było to w sam nowy rok o północy. Przy oknie stał starzec i dumał. Wzrokiem tęsknej rozpaczy spoglądał to na niebo nieporuszone, to na ziemię spokojną, czystą, ubieloną, na której w tej chwili nikt nie był nieszczęśliwszym od niego. Albowiem mogiła jego znajdowała się tuż przy nim, pokrytą była śniegiem starości, nie zielenią wieku młodego. A on sam, z całego tak bogatego życia, nic prócz błędów, grzechów i boleści, nic prócz ciała wycieńczonego, duszy straconej, piersi pełnej goryczy i starości żalu? Piękne dni jego młodości zwracały się dziś do niego, niby upiory i znów ciągnęły go przed ten ranek uroczy, gdy poraz pierwszy ojciec postawił go na rozstajnej drodze żywota, która na prawo po słonecznej ścieżynce cnoty prowadzi w kraj daleki, pełen światła i aniołów.... która na lewo pogrąża w krętowiska występku, w jaskinię piekielną, pełną jadu, pełną żmij o żądłach straszliwych i czarnych duszących wyziewów...

A czuł jak wszystkie te żmije oplatały mu pierś — a te krople jadu czuł na języku swoim.

Bez zmysłów prawie z bólem niewymownym wołał ku niebu wznosząc oczy: »O wróć mi młodość moją! Och! Ojcze, postaw mię znowu na drodze rozstajnej, bym mógł wybrać inaczej.«

Ale ojca i młodości już dawno nie było...

Widział ogniki błędne pląsające po bagnach i na cmentarzach gasnące rzekł: »Oto zmarnowane dni moje!«

Widział, jak gwiazda spadła z nieba, jak jeszcze w upadku migotała, aż się na ziemi rozprysła.. »To jestem ja!« odezwało się w nim jego serce, a tygrysie zęby żalu późnego głębiej jeszcze wpiły się w jego rany.

Wyobraźnia rozpłomieniona ukazywała mu lunatyków biegających po dachach, wiatrak groźnie na niego podnosił swe ramiona, a postać jakaś potworna pozostała na pustym cmentarzu, zwolna przybierała rysy jego.

W pośród tych męczarni, nagle spłynęła z wieży muzyka noworoczna. Słyszał daleki śpiew kościelny. Uspokoił się od niego. Spojrzał na widnokrąg w około i w świat daleki i przypomniał sobie przyjaciół młodości, którzy szczęśliwsi i lepsi od niego, byli teraz nauczycielami na ziemi, ojcami dziatwy wesołej i ludzi ubłogosławionych i rzekł: »I ja mógłbym ze suchem okiem przespać tę pierwszą noc w roku, gdybym chciał, i ja mógłbym być szczęśliwym, drodzy rodzice moi, gdybym wypełniał życzenia wasze noworoczne i nauki, których mi udzielaliście.«

W gorączkowem usposobieniu zdawało mu się, jakoby postać owa na cmentarzu, w rysach jego się podniosła; nakoniec w skutek przesądu, który w nocy noworocznej widzi duchy przysłości, stała się żywym młodzieńcem.

Na to już patrzeć nie mógł, zasłonił oczy, strumień łez gorących polał się na śnieg i wsiąknął weń. Westchnął cicho i niepocieszony, odchodząc od zmysłów wołał:

»O wróć! młodości, wróć!«

. . . .

I wróciła; bo on tylko w nocy noworocznej miał sen tak przerażający. Był młodzieńcem jeszcze, ale błędy jego snem nie były.

Podziękował Bogu, że jeszcze za młodu może cofnąć się z nieczystych dróg występku, by wstąpić znowu na ścieżynę słoneczną, co wiedzie w kraj bogaty żniw...

Cofnij się z nim i ty młody czytelniku, jeżeli podobnie jak on na błędnej znajdujesz się drodze! Ten sen straszliwej przyszłości i twoim niech będzie sędzią, lecz jeśli kiedyś z żalem zawołasz: »Wróć piękna młodości,« już ona nie wróci.

Jak dawno znany jest użytek bawełny?

Tkaniny bawełniane od niepamiętnych czasów służyły za odzież mieszkańcom Indostanu, sąsiednie jednak ludy, jak również egipcyanie i asyryjczycy nie znali ich jeszcze za czasów Herodota, to jest w V wieku przed Chr. Zaledwo w dwieście lat później bawełna została wprowadzona nad Nil i w zachodniej Azyi. W drugim wieku przed Chr. handel tkaninami bawełnianemi był w ręku arabów, a głównem miejscem ich zbytu był Egipt, zkąd mogły się dostać do Grecyi i Rzymu. W VIII wieku po Chr arabowie założyli pierwsze fabryki wyrobów bawełnianych w północnej Afryce i w niektórych miastach hiszpańskich, jako to Kordubie, Sewilli i Granadzie. W tem ostatniem mieście przemysł bawełniany rozwinął się tak świetnie, że wytwory jego w XIV wieku szły aż do Azyi. W tym samym czasie powstają fabryki bawełniane w Albanii, Macedonii i we Włoszech, a głównie we Wenecyi i Medyolanie.

Kiedy w sto lat później hiszpanie odkryli Kubę, Meksyk i Peruwią, wszędzie znaleźli tkaniny bawełniane używane od niepamiętnych czasów. Przemysł ten znany był także w Afryce środkowej, Gwinei i Senegambii a w r. 1590 Londyn sprowadzał z Beninu wyroby bawełniane. Chociaż fabryki bawełniane istniały w Europie już od VIII wieku, właściwie jednak przemysł ten rozwinął się dopiero w XVI

stuleciu. Dzięki poparciu rządu w każdej parafii były warsztaty tkackie, przy których pracowała ludność wiejska, podczas pory zimowej. Materyał surowy sprowadzano wyłącznie ze Wschodu, a kiedy w roku 1774 Ameryka przysłała poraz pierwszy ośm pak bawełny, komora celna w Liverpoolu skonfiskowała je, utrzymując, że taka ilość bawełny nie może pochodzić ze Stanów Zjednoczonych. Dziś, produkcya bawełny w samych tylko Stanach południowych wynosi tylko sześć milionów pak.

Wkrótce potem wynalazek warsztatów mechanicznych, a potem zastósowanie pary do maszyn, niesłychany rozwój zapewniło temu przemysłowi. Pierwsze przędzalnie w Stanach Zjednoczonych powstały dopiero w 1825 r. W Europie najwięcej fabryk bawełnianych posiada Anglia, drugie miejsce zajmuje Francya, trzecie Rosya, która sprowadza rocznie 360000000 funtów bawełny, głównie z Ameryki i z Egiptu.

Niektóre tkaniny bawełniane dotąd jeszcze zachowały nazwy, świadczące o ich pochodzeniu wschodniem. I tak »muślin« nazwany został od miasta Mossul nad Tygrem, »madapolam« od miasta tegoż imienia w pobliżu Madras, gdzie dotąd jeszcze istnieją wielkie fabryki bawełniane; nazwa »perkalu« zaś. pochodzi od portu Calicut na wybrzeżu Malabarskiem, gdzie zawijały okręty europejskie przybyłe po towary.

Praktyczne rady.

— **Nadanie kwiatom ciemniejszej barwy.** Chcąc żeby niektóre kwiaty, jak georginie, petunie, hyacynty i inne miały ciemniejszą barwę, trzeba do ziemi, w której rosną, dosypać nieco węgla drzewnego. Siarczan sody w małej ilości domięszany do ziemi sprawia, że kwiaty czerwone, w niej hodowane, mają o wiele żywszy i świetniejszy kolor niż zazwyczaj.

— **Przechowywanie cytryn.** Wiadomo, że cytryny po pewnym czasie schną i psują się, otóż ażeby zapobiedz temu, trzeba każdą z nich zawinąć w papier, ułożyć w skrzynce pełnej soli i przysypawszy potem solą, szczelnie zamknąć wieko. Sposób ten jest dobry na wsi szczególniej, gdzie trudno mieć raz na raz świeże cytryny.

— **Hodowla bluszczu.** Zielone zwoje bluszczu nietylko, że wdzięcznie ozdabiają mieszkanie, ale jeszcze stanowią najlepszy sposób oczyszczenia w niem powietrza, dlatego też lekarze angielscy zalecają trzymanie doniczek z bluszczem we wszystkich pokojach, nawet w sypialniach. Roślina ta nader łatwo się przyjmuje i doskonale rozwija się w cieniu, nigdy nie widząc słońca. Z powodu szybkiego wzrostu co rok przynajmniej potrzebuje przesadzenia w świeżą ziemię. Co miesiąc trzeba ją podlać wodą z mydłem, lub nawozem płynnym; lepiej jest trzymać ją w mniejszych niż większych doniczkach. Dla uchronienia liści od robactwa, trzeba je od czasu do czasu obmywać gąbką. Bluszcz angielski i irlandzki ma liście piękniejsze od zwyczajnego, dlatego też lepiej się nadaje do hodowli w mieszkaniu.

Rozmaitości.

* **Mówią pospolicie,** kiedy ktoś uczyni rzecz niezwykłą, której się po nim nie spodziewano, że »trzeba w kominie kredą zapisać«. Wyrażenie to odnosi się do starożytnego zwyczaju odznaczenia białymi kamykami dni szczęśliwych. W średnich wiekach, kiedy umiejętność pisania i czytania była mało rozpowszechnioną a papier jeszcze nie istniał, każde szczęśliwe zdarzenie upamiętniano zapomocą krzyża skreślonego kredą w kominie.

* **Patenta** wynalazku na drobne lecz pożyteczne przedmioty częstokroć przynoszą ogromne zyski. Wynalazek pióra stylograficznego daje rocznie 800 tysięcy marek. Kawałek gumy przy ołówku 40,000 marek. Metalowe podkówki, chroniące obcasy od zniszczenia, przyniosły wynalazcy 5 mil. marek. Łyżwy na kółkach 4 mil. marek. Przyrząd do nawlekania igieł daje rocznie 40,000 marek. Więcej jeszcze przynoszą zabawki, jeżeli odznaczają się niezwykłem pomysłem i wejdą w modę; wynalazca tańczącej figurki, anglik, ma z niej rocznie 300,000 mk.

* **Wenecya** słynie od dawna z wyrobu szkła przedziwnej cienkości i piękności; weneckie zwierciadła, kandelabry, puhary, wazony i t. p. przedmioty mają pokup w całym świecie. Istnieją tam rozmaite odmiany szkła, z których każde ma swoje właściwe miano, i tak: szkło w kształcie nitek, różnokolorowych na gładkiem tle, zowią ritorto; połączenie wielu barw, w których przeważa jaskrawy pąsowy, nazywa się fiamma; delikatne koronkowe rysunki zowią się reticello; aventurine odznacza się złocistym blaskiem i t. d.

* **Na całym świecie** żyje 6,3000,000 żydów, z tego na Europę przypada 5,400,000; na Azyę 30,000; na Afrykę 35,000; na Amerykę 250,000, na Australią kilka tysięcy najwyżej. W Europie najwięcej żydów mieszka w Rosyi, bo 2,552,000, z tego na Królestwo Polskie wypada 768,000. Austrya ma ich 1,644,000; Niemcy 562,000; Rumunia 263,000; Turcya 105 tysięcy. W Palestynie mieszka tylko 25,000 żydów.

* **Na lat 4,000** przed Narodzeniem Chrystusa, Egipcyanie posiadali już pismo, składające się ze znaków fonetycznych, obrazów i symbolów; od nich sztuki tej nauczył się Mojżesz. Jedynym narodem, który pod względem starożytności pisma może współzawodniczyć z Egiptem, są

Chińczycy; umiejętność pisania znaną tam była na 3,000 lat przed Chrystusem, jednak wprzód istniała ona w Egipcie.

* **Nazwy koła w innych językach.** Włosi nazywają je velocyfero, Hiszpanie bicydetta, Anglicy cycle albo wheel, Niemcy Fahrrad, Chińczycy gangma (dziwny koń) albo feihai (maszyna latająca), Japończycy tzun (pojazd bez konia). Najoryginalniejszą atoli, choć może najmniej praktyczną, jest nazwa, którą mu nadali Holendrzy. Brzmi ona następująco: Gevielsnelrijvaettrappend neusdrekergestel.

Obliczono, że dobry cyklista ujedzie 200 metrów, zanim Holender nazwę jego maszyny wymówi.

* **Zegary** we Włoszech ulegały rozlicznym zmianom. Starzy Rzymianie dzielili czas na 12 godzin dnia i nocy, ale ponieważ długość dni i nocy nie była jednakową przez rok cały, przeto więc i długość godzin zmieniała się stósownie do pór roku. Oprócz tego dzień u Rzymian dzielił się na trzygodzinne okresy (prima, tertia, sexta, nona). Kościół katolicki utrzymał starorzymski podział czasu przy odprawianiu modłów, lecz już w wiekach średnich podział ten został zamieniony na system liczenia od 0 do 24. Początek nowej doby następował w pół godziny po zachodzie słońca, a zatem wydarzył się różnie stósownie do pory roku. W kościele św. Marka dotychczas przechował się cyferblat, podzielony na 24 godziny, i w starych kronikach weneckich często znajdujemy wzmianki o ożywieniu, jakie panowało na placu św. Marka o godzinie 24. Był to koniec dnia i zegary odnośnemi dźwiękami oznajmiły o rozpoczęciu nowego dnia. Zwyczaje takie przetrwały do początku bieżącego stulecia, t. j. do chwili, kiedy we Włoszech zaczęto liczyć godziny nowego systemu, używanego pod ten czas w Austryi i Francyi, t. j. po dwanaście godzin dwa razy na dobę. Profesor Marinelli w dzienniku »La Geografia per tutti« twierdzi, iż ten nowy porządek liczenia był wprowadzony do Włoch północnych przez Austryaków po zawarciu pokoju w Campo Formio. W Rzymie dwudziestoczterogodzinna rachuba utrzymała się do połowy bieżącego stulecia. W Toskanii i Apulii ludzie prości zachowali do tej pory zwyczaj mówienia: godzina 23, 24 na określenie ostatnich godzin dnia. W kościołach dzwonią również do tej pory cztery razy na dobę, a wieczorny dzwon na »Anioł Pański,« rozlegający się z nastaniem zmierzchu, powinien zwiastować parafiianom początek dnia nowego. Jak we Włoszech, tak i w innych krajach podział godzin nie był jednakowy do chwili wynalezienia przyrządów mechanicznych, wskazujących godziny i zaopatrzonych w cyferblaty, podzielone na 24 przedziałki. Zegary regulowano podług ruchu słońca. Zegarmistrze genewscy pierwsi odstąpili od tego systemu i zaczęli wyrabiać zegarki, zastósowane do przeciętnego czasu Genewski system mierzenia czasu zaprowadzono następnie we wszystkich państwach europejskich, najpierw w Anglii (1792 r.), następnie w Niemczech i nieco później, bo w r. 1816, we Francyi.

* **Niektóre rośliny** dochodzą do niesłychanej długości; w morzach południowych znajdowano porosty, maerocystis, długie na 320 do 350 metrów. Jednak rośliny pnące się bywają jeszcze dłuższe: np. calamus, dochodzący do 380 metrów: ale to wszystko drobnostka w porównaniu z olbrzymim powojem, hodowanym w ogrodzie botanicznym w Caracas: w przeciągu sześciu miesięcy doszedł on do dwóch tysięcy metrów długości. Można o nim powiedzieć, że rósł w oczach.

ŻARTY.

Sprawiedliwy pies.

— Wyobraź sobie, miałem takiego mądrego psa, że odrazu rozpoznał łotra od uczciwego człowieka.

— Cóżeś z nim zrobił?

— Musiałem go podarować, bo raz rzucił się na mnie.

Wszystkie dla niego za młode.

— Chcesz się pan żenić z moją córką? Otóż najmłodsza dostanie 5,000 tal. posagu, starsza 10,000, a najstarsza 15,000 tal.

— Czy nie masz pan jeszcze starszej.

Służbistość.

Pani: Co to jest? Dziewiąta godzina, a tyś jeszcze nie wstała?

Służąca: Pani mi kazała wstawać równo ze słońcem, czekam więc żeby się pokazało.

Hojny.

— Adasiu, Mania płacze, że nie dałeś jej ani kawałka brzoskwini.

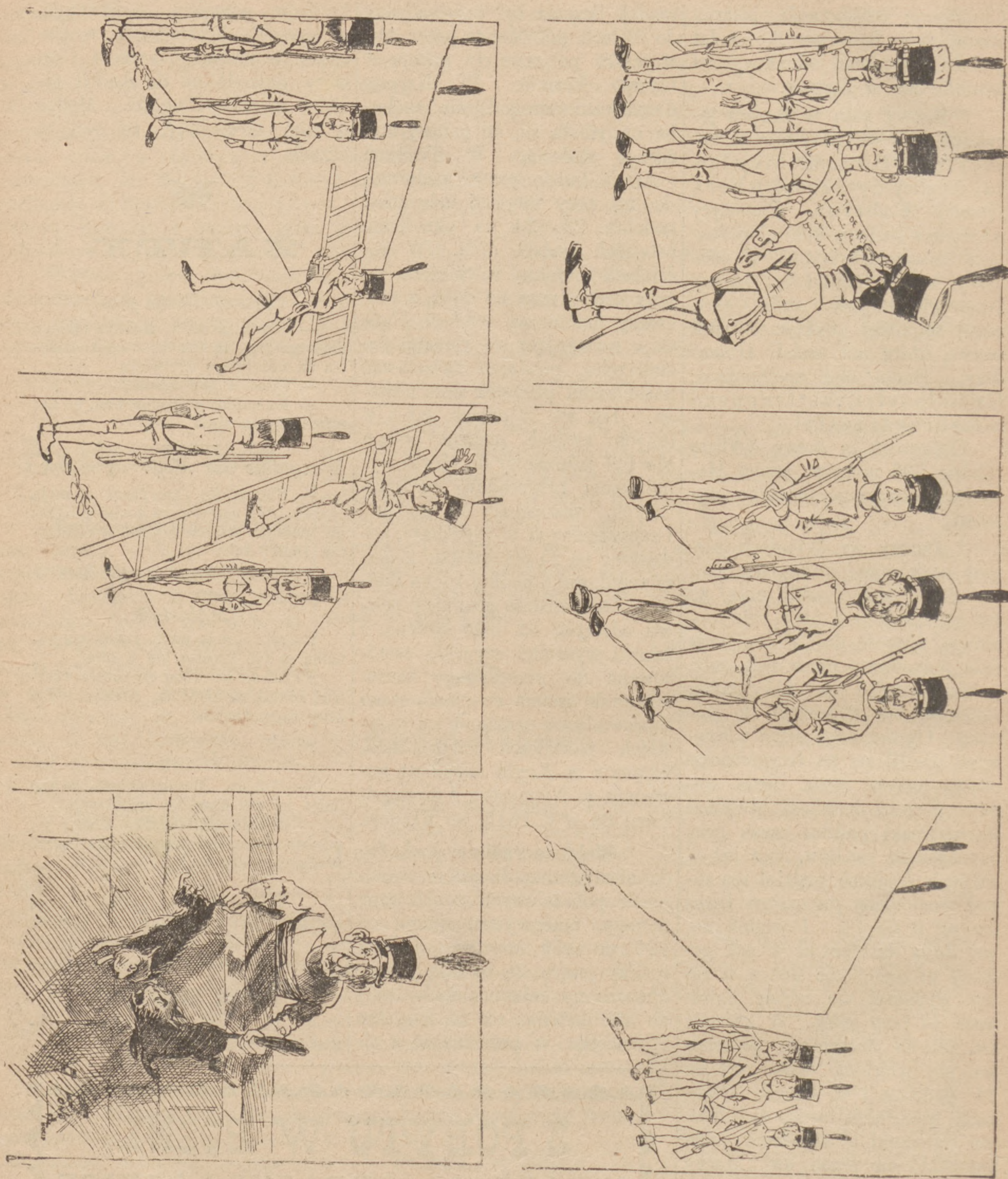
— Nieprawda! mamo. Dałem jej pestkę; jak sobie zasadzi, to będzie miała całe drzewo.

— Ten list jest za ciężki, musicie przykleić jeszcze jednę markę, kobieto.

— To wtedy będzie jeszcze cięższy.

Poczta Ekspedycyi.

Panu R. w Gliwicach. Pieniądze odebraliśmy.



Nie sądź z pozoru!

Ponieważ pan kapitan się dowiedział, że żołnierze jego często w zakazanych godzinach wieczornych na hulankę się wykradają, przeto wydał rozkaz, ażeby się nikt czynić tego nie ważył. Patrole wojskowe miały dawać pilne baczenie, gdy obchodzą miasto. Razu pewnego idzie patrol z starym podoficerem na czele. Wtem podoficer spostrzega, jak z za muru widać dwie kity, noszone na czapkach żołnierskich. »To żołnierze!« pomyślał; »snać spostrzegli nas z daleka i schowali się za mur. Ale ja ich jednak złapię!« To powiedziawszy ustawił obu żołnierzy na straży, sam pobiegł po drabinę, wszedł na nią i chwycił obie kity, nad mur wystające..... Kogo chwycił, to widać na ostatnim obrazku.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.